ROK XLI. Nr. 2

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, LUTY 1927.

WIELKI JUBILEUSZ.

Przeżywamy chwilę, której potomni zazdrościć nam będą, chwilę w dziejach Zakonów św. Franciszka przełomową, brzemienną w następstwa zdarzeń wielkich, doniosłych — pod warunkiem, jeżeli chwilę tę należycie wykorzystamy.

To niebywałe dotąd zainteresowanie się mas ludzkich postacią św. Patrjarchy Franciszka, to pierwszy krok nawrotu do Jego pierwowzoru: Chrystusa.

Bo duch św. Franciszka mocen jest to uczynić — bo wszak w przejawach jego życiowych, to duch Chrystusa samego! — Więc do Chrystusa przez Jego w św. Franciszku ducha.

Grzechem więc, zbrodnią byłoby stygnąć w tym prawdziwie apostolskim zapale kultu dla św. Franciszka.

Grzechem byłoby i zbrodnią — w tym zwłaszcza Roku Jubileuszowym — życiem niegodnem dzieci św. Franciszka zaprzeczać swej przynależności do Jego serafickiej rodziny. Więc kto prawdziwe Jego dziecię, niech działa i żyje tak, jak tego wymaga doniosłość chwili, Jubileusz św. Franciszka.



Św. Franciszek z Asyżu

ZAPUSTY

I znowu, jak co roku z miarową punktualnością, zbliża się czas, który ze względu na swoje, właściwe sobie zwyczaje, specjalne nosi piętno. Jest to czas balów i zabaw powszechnych, rozmaitych, czas uczt i orgij biesiadnych, czas, w którym najwięcej traci się niewinności, majątku i zdrowia, czas, jednem słowem, najobfitszych dla szatana zbiorów. Bogaty, czy ubogi, prostaczek, czy uczony, każdy prawie bez różnicy stanu i zawodu — jakby obłędem jakimś opanowany — uważa sobie za ścisły swój obowiązek czas ten upamiętnić jakąś zabawą, ucztą, rzadko w granicach umiarkowanych.

I szaleją tedy, nurzają się ludzie w kałuży najrozmaitszych występków; — zapominają o swej wielkiej godności człowieka, plamią ją, poniewierają.

I tak było co roku; z tą chyba tylko różnicą, że teraz z większem jeszcze wyrafinowaniem — z większą bezczelnością wysilają się na to, by Majestat Boży i swą godność człowieka zbezcześcić. A tem to smujniejsze i bardziej bolesne dlatego, że wszystko to celowe, naprzód obmyślane, że z całą świadomością i zupełną zgodą woli rzuca się w wir zabawy; że bawi się i używa dlatego, bo potem czas pokuty, czas postu;

trzeba więc zapracować na pokutę, trzeba powetować sobie czas przymusowego siedzenia.

I tak tedy do bezliczebnej ilości grzechów poprzednich dodaje się nowe, gorsze, dla chwili szału, użycia, zapomnienia. I czy nie parodją wobec tego, nie na proste drwiny wygląda u takich ludzi Popielec ze swą głęboką, żałobną ceremonją?

„Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci". — Kiedyż więcej, jak nie do tego czasu specjalnie — stosują się te słowa?

Więc, gdy świat bawi się, szaleje, na swój sposób weseli, wy, Tercjarze, w pierwszym rzędzie — smucić się i boleć winniście nad jego zaślepieniem i tą straszną, ohydną zniewagą Majestatu Bożego. Dla was czas ten ma być czasem zdwojonej pokuty, większej gorliwości w wypełnianiu obowiązków tercjarskich, zdwojonych modłów w celu wyrównania i zadośćuczynienia za wszystkie obrazy Bogu wyrządzone.

Gdy inni pracują na swoją zgubę wieczną — zapominając o duszy, której dobro i zbawienie jedyną powinno być normą ich postępowania, gdy natomiast ulegając popędom cielesnym — zdają się w zaspokojeniu ich upatrywać jedyny jakoby cel życia swojego — i bawią się przeto i weselą — i zapominają o Bogu, — wy smu-

cić się i boleć nad ich zaślepieniem powinniście — przykładem życia cnotliwego wpływać na ich przebudzenie duchowe, modlić się za ich duszami zbłąkanemi. Świat, niepomny wieczności, goni za każdym przebłyskiem, ognikiem najlichszego wesela i użycia, ale my smucić się i boleć i pracować i modlić winniśmy, bo tylko ci udział mieć będą w wiecznem szczęściu, wiecznem weselu.

Bo „świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie; ale smutek wasz w radość się obróci“.

Bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło — co Bóg zgotował tym, którzy smucą się i boleją, gdy smuci się i boleje On, Bóg, nad zaślepieniem ludzkiem, — co zgotował tym, którzy Go miłują“. *O. Piotr.*

ENCYKLIKA

Ojca św. Piusa XI o św. Franciszku z Asyżu w siedmsetną rocznicę Jego śmierci.

(Dokończenie)

W pierwszym rzędzie powinni świetlany wzór swego Ojca i Prawodawcy odtworzyć w sobie wszyscy trzech jego Zakonów synowie; przez które to Zakony, „rozsiane po całym obszarze świata“ —

jak pisał Grzegorz IX do św. Agnieszki, córki króla czeskiego — „rośnie wielokrotnie z dnia na dzień chwała Wszechmocnego Boga“. (Ep. De Conditoris omnium 9 maja 1238). W szczególności członkom Pierwszego Zakonu, którym przysługuje w pierwszym rzędzie tytuł franciszkański, naprzód z wielką radością składamy życzenia, iż z prześladowań i niegodnych grabieży, jako złoto z ogniowej próby, dźwigają się z każdym dniem skuteczniej do pierwotnej świetności; następnie gorąco pragniemy, by przez przykład własnego życia, oddanego pokucie i pokorze, dobitnie jakby pod pręgierzem stawiali powszechnie dziś rozpanoszoną pożądliwość ciała i pychę żywota. Zadaniem ich niechaj będzie: nawracać bliźnich do przykazań ewangelicznego życia. Cel ten osiągną tem łatwiej, jeżeli z bezwzględną ścisłością przestrzegać będą wykonania świętej reguły, którą Założyciel ich nazwał „księgą żywota, nadzieją zbawienia, rdzeniem Ewangelji, drogą do doskonałości, kluczem raju, rękojmią wiecznego przymierza“. (Tom. Cel. Leg. II, n. 207). Niechże zawsze seraficki Patrjarcha raczy z nieba opatrywać i błogosławieństwem wspierać tę mistyczną winnicę, którą własnemi rękoma zaszczepił, niech przeliczne potomstwo swoje karmi i krzepi napojem bratniej miłości, iżby wszyscy, stawszy się

„jednem sercem i jedną duszą“, jęli się z gorącym zapałem odrodzenia chrześcijańskiej rodziny.

Święte zaś dziewice Drugiego Zakonu, uczestniczki „anielskiego życia, które w Klarze rozbłysło“, niechaj, jak lilje, wyrosłe na grzędach Pańskiego ogrodu, wonią niewinności i śnieżną bielą dusz wytrwale służą Bogu Oby ich modlitwy ten odniosły skutek, żeby coraz liczniejsze rzesze pokutujących grzeszników uciekać się zaczęły do miłosierdzia Chrystusa Pana i żeby cudownie rosła radość Matki Kościoła z powodu synów zjednanych dla łaski Bożej i nadziei wiecznego zbawienia.

Wreszcie tercjarzy tak tych, którzy są złączeni w regularnych kongregacjach, jakoteż tych, którzy świeckie życie pędzą, wzywamy, aby także przez apostolską działalność usiłowali przyspieszyć rozrost duchowych ideałów wśród rzesz chrześcijańskich. To apostolstwo, które im niegdyś u Grzegorza IX zjednało nazwę żołnierzy Chrystusowych i drugich Machabeuszów, dziś może mieć skutki równie doniosłe, gdy oni sami, jak rosną w liczbę po całym świecie, tak też, zapatrzeni we wzór swego Ojca Franciszka, dadzą ze siebie przykład zacnego i nieskazitelnego życia. Co zaś poprzednicy nasi Leon XIII w orędziu Auspicato, tudzież Benedykt XV

w orędziu *Sacra propediem* jako swe gorące życzenię zlecili wszystkim Biskupom katolickiego świata, tego samego oczekujemy i my po waszej, Czcigodni Bracia, gorliwości: oto iżbyście Trzeci Zakon franciszkański usilnie popierali, pouczając owieczki wasze — bądźto osobiście, bądź przez kapłanów, do kaznodziejskiej posługi przysposobionych i uzdolnionych — jaki ma znaczenie ten Zakon świeckich mężczyzn i niewiast, jak doniosła jest jego wartość, jak łatwe są warunki przyjęcia tudzież zachowania przepisów reguły, jak obfite są łaski i przywileje, z których korzystają Tercjarze, jak znaczne korzyści Trzeci Zakon zapewnia tak poszczególnym osobom, jak społecznościom. Kto jeszcze tego nie uczynił, niechaj na skutek waszych zabiegów zaciągnie się w tym roku w szeregi tej milicji; komu na razie jeszcze wiek na to nie pozwala, niech się zapisze jako kandydat, wstępując do Bractwa Paska św. Franciszka, aby jeszcze dzieckiem będąc, nawykał do tej świętej karności życia.

W tych zbawiennych rocznicach, tak gęsto następujących po sobie, upatrywać chcemy wolę miłosiernego Boga, aby czas Pontyfikatu naszego przyniósł katolickiemu światu plon hojny i radosny. Dlatego cieszymy się wielce z przygotowań do obchodu jubileuszu Franciszka, który „za ży-

cia swego podparł dom i za dni swoich utwierdził świątynię“ (Eccli. L. 1), zwłaszcza, że od młodości ze szczerem oddaniem czcimy w nim Orędownika i niegdyś umieszczeni zostaliśmy w liczbie jego synów, przyjąwszy pobożnie odznaki Trzeciego Zakonu W tym tedy roku, siedmsetnym od śmierci Serafickiego Ojca, oby na świat katolicki i na nasz lud za pośrednictwem Franciszka tak hojne spłynęły dobrodziejstwa, iżby ten rok w historji Kościoła upamiętnił się na wieki.

Jako rękojmię łask niebieskich i na dowód Naszej ojcowskiej przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi waszemu z miłością apostolskiego w Panu błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 30 miesiąca kwietnia w roku 1926, Pontyfikatu Naszego piątym.

Pius XI, papież.

Św. Franciszek apostoł Eucharystji.

(Ciąg dalszy)

Spotykał w podróżach swoich nieraz kaplice, kościoły opuszczone, zaniedbane; bolało go to, więc je czyścił, zamiatał, w bieliznę zaopatrywał, aby okazać miłość, uszanowanie dla Chrystusa w Eucharystji obec-

nego. Oto jego upomnienia (z listu XIII): Bo jakże to w wielu miejscach kielichy używane do Mszy św., równie jak korporały i reszta bielizny służąca do ołtarza są nędzne i zabrudzone! Z jaką niedbałością utrzymywane jest miejsce, gdzie przechowywane bywa Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa! Z jakiem nieuszanowaniem bywa noszone, jak niegodnie przez niejednych przyjmowane..! A nawet przydarza się niekiedy, że św. Imię Jego i słowa pisane nogami depczą...!

Uszanowanie dla Najśw. Sakramentu wymaga uszanowania dla kapłanów, którzy urząd Boski sprawują. Więc dla wpojenia tego uszanowania w Testamencie swoim tak się odzywa do Braci, aby czcili kapłanów zakonnych i świeckich:

„A chociażbym miał taką mądrość, jaką miał Salomon, i znalazłbym ubożuchnych księży świeckich w plebanjach, w których mieszkają, nie chcę kazać przeciw ich woli. A tych i wszystkich innych chcę się obawiać, miłować i szanować jako moich panów i nie chcę widzieć w nich grzechu, bo Syna Bożego poznaję w nich (z powodu przelania charakteru kapłańskiego) i panami moimi są. To zaś dlatego tak czynię, że na tym świecie cieleśnie nic nie widzę z Najwyższego Syna Bożego, jak tylko Najśw. Ciało i Krew Jego, które oni poświęcają i przyjmują i oni sami innym udzielają. A te

najśw. tajemnice chcę nadewszystko uwielbiać i czcić i na miejscach drogocennych umieszczać".

W liście XIII jakże z wielką gorliwością odzywa się do kapłanów i wiernych: Czem się to tedy dzieje, że nie pobudza nas do pobożności widok, że to miłościwy Pan nasz oddaje się w ręce nasze, że codziennie Go dotykamy i codziennie w Komunji św. przyjmujemy. Czyż niepomni jesteśmy na to, że przyjdzie chwila, w której wpadniemy w ręce jego? Poprawmy się coprędzej. Aby ten list rozszerzono i upomnienie zachowano w prostocie swojej, ducha Bożego pełen błogosławieństwo Pańskie obiecuje.

A że pobożne słuchanie Mszy św. jest także uczczeniem Najśw. Sakramentu Ołtarza, więc (w liście XII) tak się odzywa: Nietylko bowiem godnie sprawującego Mszę św., ale i tych, którzy jej pobożnie słuchają a nawet i nieobecnych napełnia łaskami swojemi Pan nasz Jezus Chrystus.

Pomiędzy innemi zdaniami znajdujemy w pismach św. Franciszka i takie zdanie: „Dlatego potępionymi zostali ci wszyscy, którzy Pana naszego Jezusa Chrystusa w ciele ludzkiem oglądali ale nie podług ducha i Bóstwa uważali ani też nie wierzyli, że był Synem Bożym. Podobnie potępieni są obecnie ci wszyscy, którzy widzą Sakrament Ciała Chrystusowego, iż przez słowa Pańskie

w rękach kapłana pod postaciami chleba i wina na ołtarzu poświęcone bywa, ale go nie podług ducha i Bóstwa oceniają ani nie wierzą, że jest istotnie Najśw. Ciałem i Krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa. Najwyższy to poświadczył, kiedy powiedział: „To jest Ciało moje a to Krew nowego Przymierza“, jakoteż „Kto pożywa Ciała mojego i pije Krew moją, ten ma żywot wieczny“. Dlatego odzywam się do was, dzieci świata tego, jak długo będziecie zatwardzać serca wasze? Dlaczego nie uznajecie prawdy i nie wierzycie w Syna Bożego?“ Powiada także w liście II: „I stale bądźmy przekonani, że nikt nie może być zbawionym inaczej, jak przez święte słowa i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa“. Użala się także: „...mało jest, którzyby chcieli go przyjąć, chociaż jarzmo Jego wdzięczne jest a brzemię lekkie. — Owóż, którzy nie chcą zakosztować, jak słodkim jest Pan, i, bardziej miłując ciemności niż światłość, nie chcą wypełniać przykazań Boskich, przeklęci są“. Dok. nast.

O. Zenon Marja

Zakonu OO. Kapucynów

KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE.

Sny o szczęściu i chwale, wielkie sny! Jak długa historja ludzkości wszędzie te same marzenia o wolności i szczęściu, zawsze jakaś nieugaszona tęsknota serca do lotu w górę, ciągłe pragnienie lepszego jutra: oto człowiek. Po utracie raju rozpoczęła się ta pogoń gorączkowa za lepszą dolą i trwała wieki całe, nic nie mogło zaspokoić pragnień ludzkich. Szukali tego talizmanu Augustowie Cezarowie zamarłej Romy; szukali w ogniu i żelazie w triumfach i rozkoszach... Czy go znaleziono? Nie wiem. Ale o imperjum tych monarchów nic już nie słychać; przestało żyć. Laury ich na Kapitolu przekwitły i uschły, pospadały bożyszcza z Olimpu wspomnienie tylko pozostało minionej chwały, — i jedna mogiła.

Przerzucono się na pole nauki. Zawrzały umysły, duch-genjusz latał, wzbudzając niedościgłe ideały; stworzono filozofję, matematykę, astronomję; szukano szczęścia w powietrzu, [1]) w ogniu, we wodach i w ziemi, niestety! wszystko na darmo. Wybiegł raz jakiś wielki uczony na wysokie obserwatorjum, porozkładał księgi i przyrządy, badał,

---

[1]) Teorema pierwszych filozofów greckich.

dochodził i dumał, w końcu zawołał: „heureka! znalazłem!“

— Coś znalazł? zapytano.

— Prawo przyciągania ziemi!

— W czemżeż jego tajemnica? — podchwycono gorączkowo — z iskrą nadziei w głosie. Uczony opuścił smutnie głowę i szepnął: Nie wiem!

Wielkie odkrycie!

Zauważono wtedy, że szczęście możnaby znaleść w żelaznej organizacji społeczeństwa o władzy absolutnej, o prawach egoistycznych, o przywileju siły fizycznej. Kto zwycięży, ten wolny, — a zwyciężonemu — kajdany! I pisze A. Mickiewicz że: „ziemia cała stała się naonczas niewolnicą i że nie było takiej niewoli nigdy na świecie ani przedtem ani potem“. Trofeami ludzkości były bicze i knuty. A szczęście, którego szukano? — W ręku możnych i to bardzo niedoskonałe, bardzo nędzne. Upadły wszelkie nadzieje, czarna rozpacz ogarnęła ludzi, — przepowiadano koniec świata. Lecz stało się, kończy Mickiewicz, „iż, gdy tak niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej... Wonczas przyszedł na ziemię Syn Boży Jezus Chrystus“.[1])

Nie lękaj się, trzódko mała, bo Ojcu waszemu spodobało się dać wam królestwo.

---

[1]) Adam Mickiewicz. Ks. Nar, Polsk.

„Wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imię Boga, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość. A wszystkie narody, które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włosi, czy Francuzi, czy Polacy uważali siebie za jeden naród i nazwano ten naród chrześcijańskim“.[1])

Tak powstało Królestwo Chrystusowe.

A więc Jezus Chrystus zstąpił na ziemię, aby dokonać dzieła, którego dokonać nie potrafiła żadna potęga stworzona.

Postanowił uszczęśliwić rodzaj ludzki. Założył więc Kościół św. — objawił nam swój boski ideał, utworzony na łodydze miłości i pokoju — który jest tej miłości — nagrodą i koroną.

Nie lękaj się, trzódko mała... i od tego czasu przemieniać się rozpoczęło oblicze ziemi.

Życie ludzkie przybrało charakter szlachetnej wyższości, człowiek poznał wielką i wysoką swoją godność, co wyrażać się zaczęło we wszystkich dziedzinach sztuki, nacechowanej słonecznym blaskiem pokoju i szczęścia i jakiegoś natchnienia z góry.

Wiedza, służąca dotychczas do próżnych zaciekań, fałszywa i neutralna, stała się szczytnym środkiem miłości. Organizacje społeczne otrzymały prawa wielkie szlachetne

---

[1]) Tamże.

i święte, dające ludzkości wolność jakiej świat dać nie może; sprawiedliwość utworzono na posadach bożych, a więc niespożytych czasami, jednem słowem: szczęście, do jakiego wzdychano na darmo — przez tyle wieków, — zaśniło życiem.

Rodziny rozwijać się teraz mogą na zasadach, dających czystość obyczajów, zapewniających życie i honor przyszłych pokoleń.

Sumienie jednostek w tem idealnem królestwie, olśnione potęgą idei swego Króla Chrystusa pojęło, że środkiem do pożycia w szczęściu jest poczucie braterstwa — bośmy dzieci jednego Boga. Pojęło — że „ten jest większy między braćmi, kto poświęca siebie dla dobra ich; a im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien“. [1])

(C. d. n.)

Fr. Fidelis.

STATUT

Miejscowej (względnie Dekanalnej) Rady Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Zatwierdzony przez Radę Główną dnia 15 listopada 1926.

I. Nazwa i siedziba.

§ 1. Miejscowa (Dekanalna) Rada Trzeciego Zakonu św. Franciszka w diecezji .... w .... Rada rozciąga swoją działalność na

[1]) Tamże.

dekanat ...., jest zewnętrznym organem Rady Diecezjalnej Trzeciego Zakonu w .... a łącznie z nią Głównej Rady Trzeciego Zakonu w Polsce, mającej siedzibę w Krakowie.

II. Cel.

§ 2. Celem Miejscowej (Dekanalnej) Rady jest pomoc w osiągnięciu celów, określonych statutem Rady Głównej, a mianowicie: zjednoczenie, kierownictwo i rozwój pracy tercjarskiej w całej Polsce.

Rada łączy do wspólnej pracy wszystkie kongregacje Trzeciego Zakonu pomienionego dekanatu przez powołanie do Rady jako członków przedstawicielstwa kanonicznie założonych kongregacyj w dekanacie.

III. Środki.

§ 3. Środkami, prowadzącemi do tego celu, są: urządzanie częstych zebrań, zjazdów dekanalnych, urządzanie odczytów i kursów dla przełożonych i XX. Dyrektorów Trzeciego Zakonu, podejmowanie znaczniejszych dzieł miłosierdzia, popieranie wydawnictw tercjarskich, współpraca z katolickiemi organizacjami, zakładanie bibljotek, a przedewszystkiem wykonywanie uchwał Rady Głównej i Diecezjalnej.

IV. Członkowie.

§ 4. Członkami Rady Miejscowej (Dekanalnej) są: 1) wszystkie w mieście ....

(dekanacie) .... kanonicznie założone kongregacje Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka przez swoje dyskretorja, które stanowią: a) Dyrektorzy Trzeciego Zakonu, b) przełożeni Trzeciego Zakonu, c) sekretarze lub skarbnicy Trzeciego Zakonu, d) mistrze Trzeciego Zakonu 2) redaktorzy pism tercjarskich, 3) powołani przez Zarząd XX Tercjarze danego dekanatu.

V. Organa Miejscowej (Dekanalnej) Rady Tercjarskiej.

§ 5. Organami M. R. T. Trzeciego Zakonu są: a) Walne Zgromadzenie, b) Zarząd, c) Komisja kontrolująca.

ad A) Walne Zgromadzenie tworzą wszyscy członkowie M. R. T. wymienieni w § 4. — Jest ono raz w rok zwyczajne; prócz tego w razie potrzeby zwołuje się nadzwyczajne.

Do Walnego Zebrania należy:

1) Wybór zarządu na 3 lata, a komis'i kontrolującej na 1 rok.

2) Uchwalenie wysokości wkładek członków.

3) Zatwierdzenie sprawozdań rocznych.

4) Zatwierdzenie rocznych rachunków.

5) Wnioski ogólne do Rady Diecezjalnej, a do Rady Głównej wnioski o zmianę statutu.

6) Powoływanie do życia sekcyj, w skład których wchodzić mogą nawet nietercjarze.

7) Uchwalenie dla nich regulaminów.

ad B) Zarząd, do którego należą: 1) Prezes, 2) wiceprezes, 3) sekretarz, 4) skarbnik, względnie ich zastępcy, oraz przedstawiciel Pierwszego Zakonu.

Do Zarządu należy:

a) prowadzenie ksiąg i zapisków,

b) zwoływanie wszystkich zebrań,

c) załatwianie spraw bieżacych,

d) zarząd funduszami M. R. T.

e) wykonywanie uchwał Rady Głównej, względnie Diecezjalnej (Miejscowej).

ad C) Komisja kontrolująca składa się z 3 osób. — Wybiera z pośród siebie przewodniczącego, bada czynności Rady Dekanalnej (Miejscowej), a przedewszystkiem rachunki za rok ubiegły. Wynik kontroli podaje prezesowi do wiadomości, a następnie składa sprawozdanie Walnemu Zgromadzeniu M. R. T. i stawia wnioski o udzielenie absolutorjum Zarządowi.

§ 6. Na wszystkich zebraniach, z wyjątkiem zebrania konstytuującego Zarząd, przewodniczy prezes lub jego zastępca.

Przewodniczący musi być z grona XX. Dyrektorów. Uchwały na zebraniach zapadają większością głosów. Uchwały sprzeczne z duchem reguły tercjarskiej nie mają mocy obowiązującej. Prawo sprzeciwu w tym wypadku przysługuje delegatom Pierwszego

Zakonu, względnie wizytatorowi z podaniem powodów.

§ 7. Sprawy wątpliwe rozstrzyga w I-ej instancji Zarząd Rady Diecezjalnej. w II-ej instancji Sekretarjat Rady Głównej.

§ 8. Radę M R. T. na zewnątrz reprezentuje prezes i sekretarz i oni też podpisują akta.

§ 9. M. R. T. posiada kasę na wspólne bieżące wydatki. Kasa ta powstaje ze składek poszczególnych kongregacyj, których wysokość uchwala Walne Zebranie M. R. T. oraz dobrowolnych ofiar, odczytów i t. p. Kasa pokrywa wydatki administracyjne i ogólno tercjarskie.

§ 10. Rozwiązanie M. R. T. może nastąpić na wniosek Zarządu większością głosów obecnych na walnem zebraniu.

Również Rada Główna może rozwiązać M R. T, gdyby ta nie chciała podporządkować się jej rozporządzeniom.

W razie rozwiązania M. R. T. fundusze jej przechodzą na własność Diecezjalnej Rady Trzeciego Zakonu.

W OJCZYŹNIE ŚW. FRANCISZKA.

Siedemsetlecie błogosławionej śmierci św. Franciszka pozostanie niezatartem w pamięci jego świadków, zwłaszcza na ojczystej

jego ziemi. Nietylko Asyż rozbrzmiał jubileuszowem nabożeństwem, lecz siedemsetny jubileusz franciszkański znalazł szeroki odgłos w katolickich Włoszech. Niezapomnianemi też pozostaną jubileuszowe chwile w wiekowem mieście Lucce, szczególnie pierwsze dnie października, gdy duchowieństwo i lud pobożny wspólnie długie godziny trawili na modlitwie i śpiewaniu pobożnych pieśni, aby godnie uczcić pamięć swojego Wielkiego Rodaka. Uroczystość właściwą poprzedziły przygotowawcze ośmiodniowe rekolekcje, w czasie których najznakomitsi siewcy Słowa Bożego w tutejszej prowincji z prawdziwie misjonarską gorliwością i franciszkańskim zapałem usiłowali wpoić w swoich długotrwałych rozważaniach i naukach w dusze słuchaczów Franciszkową ideę, którą On cały dzisiejszy świat zadziwił, a której definicja w prościuchnych ujętą jest słowach, i w której niezgłębiona zawarta jest mądrość: „Odtworzyć życie Jezusowe w swem życiu“ — oto wszystko.

Nie potrzeba tu górnych dociekań filozoficznych, ani napuszystości retorycznej. Żyć nietylko dla siebie, lecz także dla innych — oto wzniosły altruizm[1]) Franciszka. Życie według reguły św. Franciszka, to ciągły antagonizm duszy i ciała, to walka zacięta w imieniu tego, co nazywają idealizmem, pięknem i do-

[1]) Altruizm — praca dla drugich.

brem. Franciszkanizm w ogólności, to nieustanna dążność po torach prostoty i nędzy fizycznej do wznioślejszych pierwiastków praktycznego życia. Ta usilna dążność, wyzuta z ziemskich przywiązań, podnosi ducha franciszkanizmu ponad materjalizm i poziomość i wynosi go do takiej wysokości, iż częstokroć trudno opisującemu uczynić go przystępnym pojęciom najprostszym. Franciszkanizm nie pragnie rozegzaltowania ludzkości wyszukanemi ponętami, ani jej zadziwiać górnemi dociekaniami naukowemi, ale roztkliwia się nad tem wszystkiem, co w życiu świata jest zdeptane, pokrzywdzone i nieszczęśliwe. Świetlana tradycja franciszkanizmu w służbie Kościoła jaśnieje blaskiem licznych świętych, teraz jeszcze budzi w duszach wybrańców Bożych zapał w wysokim stopniu, rodzi tęsknotę za niebem i każe nam ufać przyszłości, że ona nam wychowa prawdzi-Franciszkanów-Apostołów, a Kościołowi Chrystusowemu przysporzy liczbę błogosławionych i świętych, czego zapowiedzią jest gorączkowy zwrot w dzisiejszej dobie na całym świecie chrześcijańskim ku ścieżkom, utorowanym stopami Franciszka z Asyżu.

Słowa niezmordowanych misjonarzy padały do serc słuchaczy, jak ożywcze promienie wiosennego słońca na ziemię, budzące nowe życie.

Po odprawionych rekolekcjach rozpo-

częto uroczyste triduum franciszkańskie, podczas którego celebrowali Najdostojniejsi Księża Arcybiskupi, miejscowej i okolicznych diecezyj. W ich liczbie był jeden nasz Brat zakonny tutejszej prowincji, wyniesiony przez Stolicę Apostolską do godności Arcyksięcia Kościoła i Delegata Apostolskiego na Syrję. Aby mieć przed oczyma przynajmniej blady obraz Franciszkowego jestestwa, przełożeni miejscowi postanowili sprowadzić z Florencji drogocenną relikwję habitu, w którym św. Franciszek otrzymał św. Stygmaty. W tym celu 1 października o godzinie 6 wieczorem wyszła procesja z naszego kościoła w kierunku dworca kolejowego, tam jeszcze chwilę oczekiwaliśmy tej relikwji. Po chwili gorączkowe oczekiwanie ludu przerwało auto, na którem już zdala ukazały się pozłacane ramy relikwjarza, a z poza ram widniał rozpostarty habit ze znacznym otworem na lewym boku. Na widok tego habitu pochyliły się głowy i ugięły się kolana zebranych, a J. E. Ks. Biskup zaintonował psalm „Laudate Dominum omnes gentes“ i wśród śpiewu psalmów procesja powróciła do kościoła, gdzie na przygotowanym miejscu wystawiono relikwjarz ku czci publicznej. (Dok. nast.)

Fr. Laurenty,
kleryk OO. Bernardynów
w Lucce (Włochy).

Ostatnie Olejem św. namaszczenie.

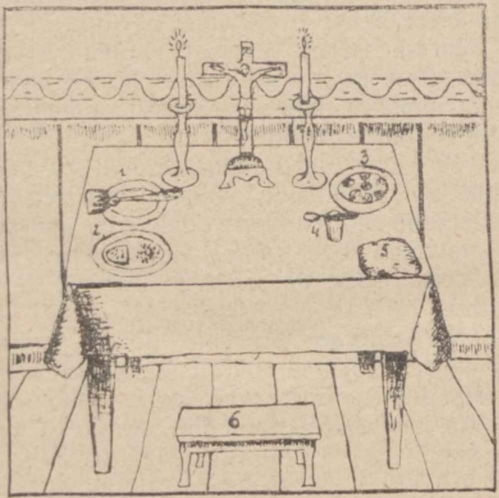
Tercjarze! Rozdział drugi reguły nakazuje, abyście odwiedzali chorych i doradzali im, aby zawczasu przysposobili się na drogę wieczności. Przez kilkuletnią praktykę przyszedłem do przekonania, że tak po miastach jak też i po wioskach nie wiedzą ludzie, jak mają wszystko przyrządzić w domu dla kapłana, który przyjeżdża, aby chorego zaopatrzyć na drogę wieczności. Nie wiedzą także, jak się zachować w czasie tych świętych czynności.

Wprawdzie uczy się tego i w szkole dzieci i starszych w kościele z ambony, lecz, gdy czas ten przyjdzie, nie przypominają sobie tego, lub też tak są wzruszeni, że głowy tracą i w żaden sposób nie mogą sobie poradzić.

Ponieważ niema wioski ani miasta, gdzieby nie było Tercjarzy, dlatego jest waszym obowiązkiem, przed przyjazdem kapłana przygotować wszystko w domu chorego, lub też przypatrzyć się dobrze, czy jest wszystko w porządku. Co i jak się ma przyrządzić przedstawiam wam na rysunku.

Mieszkanie chorego, według stanu i możności, powinno być schludnie przygotowane, na łóżku bielizna czysta, a to dla uszanowania tego Sakramentu, a jeszcze bar-

dziej, jeżeli kapłan jednocześnie przybywa z Panem Jezusem utajonym w Najśw. Sakramencie. Chorego na łóżku tak położyć, aby mógł spoglądać na stół, na którym znajduje się krzyż i gdzie kapłan, gdy przyjedzie, złoży bursę z Wiatykiem. Chory, spo-



glądając na stół, na którym wszystko według rysunku jest przygotowane, łatwiej przysposobi sie do spowiedzi i wzbudzi sobie żal za grzechy.

Na stole, który nakrywa się czystym obrusem, powinien znajdować się krzyż

i dwie świece zapalone. Prócz tego: 1. talerz z wodą święconą i kropidło, 2. talerz, a na nim kawałek chleba bez skórki, tak zwanej ośrodki i trochę soli miałkiej (jest to potrzebne kapłanowi do oczyszczenia palców), 3 talerz a na nim siedm zwitków waty lub lnu delikatnego do ścierania miejsc namaszczonych, 4. szklanka z wodą i łyżka, 5. ręcznik czysty, którym kapłan wyciera palce, 6. niski (do 20 cm) stołeczek, na którym kapłan uklęka podczas odmawiania odpowiednich modlitw.

Po skończonem namaszczeniu sól, chleb, wata lub zwitki lnu, któremi miejsca namaszczone choremu były obcierane, wszystko to powinno być zaraz wrzucone w ogień i spalone, gdyż nikomu tego dotykać się nie wolno.

Nie należący do tego domu powinni po wyjściu kapłana opuścić także mieszkanie, a domownicy zachować przez jakiś czas spokój, aby chory pomodlił się po Komunji św.

O. Maurycy.

Z HISTORJI OO. BERNARDYNÓW w POLSCE.

Klasztor OO. Bernardynów w Lublinie.

II. Pomyślny rozwój klasztoru. 1519—1602.

Bernardyni mieli tutaj podobnie, jak i w innych miejscowościach, podwójne zadanie do spełnienia, a mianowicie: powiększać chwałę Bożą i zajmować się duszpasterstwem. Pierwszemu obowiązkowi czynili zadość przez odmawianie pacierzy i odprawianie Mszy św. Aby drugiemu obowiązkowi zadość uczynić, odprawiali w niedzielę i święta uroczyste nabożeństwa, spowiadali, głosili kazania, a przedewszystkiem wprowadzali różne praktyki religijne, które się głęboko w serca wiernych wpajały. Ponieważ Bracia Mniejsi rozszerzali przedewszystkiem nabożeństwo do Męki Pańskiej, dlatego i tutaj zaprowadzili tak zwane stacje Męki Pańskiej i założyli przy kościele bractwo Męki Chrystusowej (Confraternitas Passionis Domini). Na znak, że dane bractwo przy kościele istnieje, stawiano wówczas wewnątrz na środku kościoła krzyże, przeważnie wspaniale, artystycznie wykonane. W Lublinie powyższe bractwo zostało w roku 1618 zaprowadzone, a erekcja jego 15 maja tegoż roku przez biskupa Marcina Szyszkowskiego została potwierdzona. Nadto zapro-

wadzono w każdy wtorek wielkiego postu pobożne pienia „Gorżkie Żale“, połączone z Wystawienlem Najświętszego Sakramentu. Lecz także do innych potrzeb duchownych mieszkańców zakonnicy chętnie spieszyli tembardziej, że wskutek ciągle zwiększającej się ludności, której liczba z końcem 16 wieku doszła prawie do 40 tysięcy, kapłani świeccy nie mogli zadość uczynić wszystkim potrzebom wiernych.

Dla miasta Lublina nadeszły teraz pomyślne czasy. Polska wtedy w połączeniu z Litwą stała u szczytu potęgi; państwo polskie rozciągało się od Bałtyku do Morza Czarnego i od Odry do źródeł Wołgi. I chociaż na wschodzie nadal trwały jeszcze wojny z Tatarami — podczas których Lublin znowu został zniszczony, — a także lubo nie zadługo rozpoczęły się wiekowe walki z Moskwą to jednak właściwa Polska cieszyła się pokojem prawie dwa wieki (1466 do 1625). Z wstąpieniem na tron króla Zygmunta I (1506—1548) nastały w Polsce złote czasy, a tem samem i dla naszego miasta. Lublin się szybko rozszerzał, wznoszono wspaniałe budowle, które do dzisiaj są ozdobą miasta. Zygmunt I nadał miastu liczne przywileje, a między innemi otworzył starostwo w roku 1517 i założył wiele fabryk, jak szlifiernię nad rzeką Bystrzycą w roku 1527 i papiernię w roku 1535. Po-



Kościół i klasztor pobernardyński w Lublinie.

dobnie troszczył się o miasta następca Zygmunta Starego, jedyny jego syn i ostatni Jagielończyk Zygmunt August (1548—1572). Za jego panowania, odbył się w Lublinie w roku 1566 sejm, na którym została zawarta najważniejsza i ostateczna ugoda z Litwą, a w następnym roku 19 lipca odbył się tu także hołd Albrechta Fryderyka, księcia pruskiego. Lublin staje się teraz ważnem środowiskiem życia politycznego. Wskutek tego do największego rozkwitu dochodzi tu przemysł i rzemiosło. Było więcej jak 22 stowarzyszeń rzemieślniczych, zwanych cechami.

W tych tak pomyślnych czasach odegrali ważną rolę Bernardyni.

Niestety bardzo mało wiadomości dochowały się z tego czasu, gdyż podczas pożaru klasztoru w 1557 r. zaginęły prawie wszystkie dokumenty.

Dnia 4 października 1518 r. na kapitule prowincjalnej, odbytej w Lublinie, został wybrany po raz drugi prowincjałem O. Leon z Łańcuta. Na tej samej kapitule stworzono dwie nowe, lecz nieprawne kustodje, gdyż nie zostały potwierdzone przez wikarjusza generalnego, warszawską i lwowską, obok już trzech prawnie od roku 1487 istniejących, a mianowicie krakowskiej, poznańskiej i wileńskiej. Już w dziesięć lat później dnia 26 lipca 1528 r. na kapitule prowincji, odbytej znowu w Lublinie, pod

przewodnictwem komisarza Kaspra z Kremzy, którego ówczesny komisarz generalny Paweł z Parmy w celu załagodzenia niesnasek między zakonnikami prowincji Polskiej i Litewskiej przysłał, został ponownie wybrany prowincjałem O. Rafał z Proszowic. Kiedy w 1530 r. prowincja Litewska została oddzielona od Polski, stał się klasztor lubelski schroniskiem dla zakonników polskich, zmuszonych ustąpić z Wilna. Nie za długo potem odprawiła się znowu tutaj pod przewodnictwem O. Sebastjana ze Lwowa kapituła prowincjalna, na której O. Inocenty z Kosten wybrany został prowincjałem (8 września 1540 r.).

W tych czasach konwent lubelski z roku na rok wzrasta. Podczas gdy około roku 1480 według Długosza liczba zakonników dochodziła do 30, to na początku 16 wieku, jak wskazuje kronika klasztorna, liczba zakonników sięgała do 100. Jednak, o ile można przypuszczać, liczba ta nie trwała długo, gdyż od połowy 16 wieku zakładają swe klasztory w Lublinie także i inne zakony. Po roku 1550 liczba zakonników zmalała do tego stopnia, że groziło klasztorowi wyludnienie.

I jakkolwiek wszystko zdawało się sprzyjać pomyślnemu rozwoju klasztoru OO. Bernardynów w Lublinie, to jednak nie obeszło się i bez różnych przeszkód, z którymi

walczyć musiano. Opowiada Jan z Komorowa w swojej kronice o straszliwej zarazie, która w roku 1543 i następnych latach grasowała i porywała za sobą ogromną ilość ofiar. Według niego wybuchła ona w Krakowie po ślubie Zygmunta Augusta z Elżbietą Austrjacką (dn. 5 maja) z początkiem lipca i grasowała bez przerwy aż do grudnia; zginęło wtedy więcej jak 20.000 ludzi.

Z pośród Braci Mniejszych pochłonęła ona najwięcej ofiar w klasztorze krakowskim, bo aż 15 zakonników, a oprócz tego pozostawiła swe ślady także i w innych klasztorach Małopolskich, jak: w Lublinie, Radomiu, Bochni i innych. Że zaraza ta jeszcze w r. 1547 grasowała, to okazuje się z pamiętników wyżej wspomnianego Jana z Komorowa, który opowiada, że ówczesny prowincjał O. Sebastjan po powrocie z kapituły generalnej odbytej w Asyżu 1547 r. nie wstąpił do Krakowa, lecz ominąwszy go, osiadł w Tarnowie.

Nadto w roku 1552 za prowincjałatu O. Ludwika ze Lwowa powstał w kraju ogromny głód i drożyzna. Wprawdzie dzięki Opatrzności Bożej nie dotknął on bezpośrednio klasztoru, ale mimo to, był dla niego szkodliwym, gdyż kraj ogromnie zubożał.

C. d. n. *Fr. Walerjan.*

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Seminarjum duchowne w Harbinie. Wyjazd Br. Zacharjasza Banasia na misje.

Biedna jest teraz Rosja. Kraj ten, na który przed wojną spoglądaliśmy z goryczą i oburzeniem za te prześladowania i katusze, jakich nam Moskale nie szczędzili — dziś zasługuje tylko na litość i współczucie. Pokutuje on bowiem teraz aż nazbyt srogo za wszystkie swe nieprawości i gwałty, jakich się na nas dopuszczał. Antychryst, pod postacią bolszewizmu, jest taką karą, taką chłostą za wszystkie winy i występki naszych wschodnich współplemieńców, że i najgorszy wróg takiejby dla nich nie wymyślił.

Ale niestety z Moskalami muszą pokutować także miljony współrodaków, Polaków, którzy wskutek rozmaitych warunków życiowych osiedlili się na rozległych ziemiach dawnego imperjum rosyjskiego i do dziś dnia na łono ojczyzny powrócić nie mogą. Szczególnie na Syberji jest takich dużo. Nie mogą się oni rozwijać narodowo, nie mogą też zaspokoić swoich potrzeb duchowych, religijnych, gdyż z jednej strony bolszewicy stawiają rozmaite przeszkody — a z drugiej strony brak jest księży, którzyby tę pociechę religijną nieść mogli. Nie są oni

jednak zupełnie opuszczeni. Choć my Polacy o tych swoich braciach rodakach nieraz zapominamy i o nich się nie troszczymy, to nie zapomina o nich — ale wszystko robi, żeby ich doli ulżyć ten, który jest zastępcą Miłości — Jezusa na ziemi, — nie zapomina o nich Ojciec św. My wypisujemy nieraz po gazetach sążniste pogróżki, wiecujemy, oburzamy się, a Ojciec św. tymczasem działa, i jak może tak robi, by niedolę tych nieszczęśliwców złagodzić. Przedewszystkiem prócz zasiłków pieniężnych — radby im posłać zasiłki inne — a mianowicie księży, którzyby ich potrzeby duchowne zaspokajali.

Ale tych księży jest bardzo mało, a właściwie niema ich wcale. Trzeba tedy tworzyć kadry, któreby tych pracowników wychowały, wykształciły i do tego wzniosłego celu przysposobiły.

Takie zadanie ma też Seminarjum duchowne OO. Bernardynów w Harbinie, a poczęści i Kolegjum Serafickie OO. Bernardynów w Radecznicy. Tu chcemy kilka słów określić o tem pierwszem.

Kiedy Stolica Apostolska powierzyła pieczę duchowną nad Syberją O. Gerardowi Piotrowskiemu z Zakonu OO. Bernardynów, i zamianowała go Administratorem Apostolskim tamże — O. Gerard rozpoczął niezwłocznie energiczną akcję, by zadanie włożone na się wypełnić jak najskrupula



Brat Zacharjasz Banaś, Zak. OO. Bernardynów

tniej, i ku zadowoleniu Ojca św. i pożytkowi powierzonych sobie Wiernych — przedewszystkiem Polaków, którzy są prawie jedynymi katolikami na jego terytorjum. Ponieważ nie mógł się dostać na teren swojej diecezji, bo bolszewicy na to absolutnie się zgodzić nie chcieli, i na to zezwolenia nie dali, więc osiadł w Harbinie, w miejscowości położonej w północnych Chinach, i tu zaczął działać. Przedewszystkiem nawiązał kontakt z księżmi na Syberji, którzy pod jego jurysdykcję należą. Otrzymawszy od nich relacje i sprawozdania, przekonał się, że choć pracują oni ponad siły, to jednak jest ich za mało, i zanadto dużo mają przeszkód — by obsługę wiernych na Syberji można uważać za wystarczającą. Do tego wielu z dotychczasowych pracowników nie ma już sił do odbywania nużących nad wszelki wyraz podróży i do ponoszenia tych trudów i niewygód, jakie z ich pracą duszpasterską są połączone. Trzeba było koniecznie obmyśleć środki zapobiegawcze. Prócz słów zachęty, otuchy i porady — wsparł ich O. Administrator materjalnie i czyni to dotychczas — ale to jest środek doraźny — efektowny tylko na krótko. Zresztą wielu z tych pracowników dotychczasowych syberyjskich jest już w podeszłym wieku — więc nic już ich wesprzeć, orzeźwić i odmłodzić nie zdoła. Otóż by te placówki misyjne na

Syberji, które nie są albo wcale duchowo obsługiwane, albo są, ale niewystarczająco, by placówki te mogły otrzymać nowych pracowników i by były nowe siły do zastąpienia starych weteranów, w tym celu założył O. Gerard Seminarjum duchowne w Harbinie. Seminarjum to jest narazie szczupłe w siły profesorskie, szczupłe też co do ilości alumnów — wychowanków. Szczególnie trudno jest o kandydatów odpowiednich, a koszta utrzymania tych, którzy znajdują się w tem seminarjum są wprost olbrzymie — sądząc według naszych stosunków. Dlatego też O. Administrator nosi się z myślą, by całe to seminarjum przenieść do Polski i umieścić je w Radecznicy. Odpowiednie kroki w tym celu już są poczynione, ale narazie nie wiadomo, jaki będzie tego wszystkiego skutek. Dlatego też narazie musi być tam, gdzie jest obecnie t. j. w Harbinie. Rektorem całego seminarjum jest O. Paulin Wilczyński, który dłuższy czas pracował już na tem polu w Kolegjum radecznickim i dwa lata temu dopiero wyjechał do Harbina. Ale chociaż O. Paulin podwaja się i potraja, nie może wszystkiemu podołać, dlatego też O. Gerard prosił O. Prowincjała o przysłanie z pomocą, jeżeli już nie księdza, to przynajmniej brata, któryby mógł prowadzić przynajmniej stronę materjalną całego zakładu. Na to stanowisko naj-

odpowiedniejszym uznano Br. Zacharjasza Banasia, a ponieważ on i tam godził się chętnie jechać — więc też jego wysłano na pomoc.

Br. Zacharjasz ur. się w Jelnej koło Leżajska w r. 1892. W r. 1912 wstąpił do Zakonu OO. Bernardynów w Leżajsku i tu jako tercjarz pozostawał do wojny. W czasie wojny służył jako szeregowiec przy wojsku austrackiem. Po jej ukończeniu wrócił napowrót do Zakonu i po odbyciu nowicjatu złożył śluby zakonne pojedyncze w r. 1919, w cztery lata zaś później śluby wieczyste. Po odbyciu nowicjatu był przez jakiś czas w klasztorze krakowskim ogrodnikiem, a następnie przeniesiony do klasztoru w Radecznicy spełniał obowiązek zakrystjana, gospodarza, a przedewszystkiem kwestarza. Klasztor i kościół radecznicki trzeba było odbudować, odnawiać, restaurować, — funduszów zaś na to nie było prawie żadnych. Co było robić, trzeba było się chwycić tego sposobu, jakiego używał św. Franciszek, kiedy odbudowywał Porcjunkulę — a więc chodzić za kamieniami, to za drzewem, za piaskiem, za wszystkiem i prosić o to jak św. Franciszek prosił. „Dajcie mi kamieni — mówił św. Franciszek — ten, kto da jeden, otrzyma nagrodę w niebie, kto mnie obdarzy większą ilością, podwójnie będzie wynagrodzony". „Dajcie mi co możecie —

mawiał br. Zacharjasz — a im więcej kto da dla św. Antoniego w Radecznicy, tem więcej od tego Cudotwórcy spodziewać się może". Na kweście czuł się w swoim żywiole i zawsze, poco go O. Gwardjan wysłał, to z tem do klasztoru wracał. To też, choć klasztor radecznicki żadnych funduszów ani dochodów nie miał, dziś jest już z grubsza przyprowadzony do porządku. Kiedy zaiste zaszła potrzeba wyjazdu do Harbina, nie wzbraniał się przed tem, owszem przyjął to nawet z pewnego rodzaju zadowoleniem, kiedy się go pytano, czy mu nie żal jechać — odpowiedział: „poto jestem zakonnikiem, żebym spełniał rozkazy przełożonych". Pewnie że w sercu musiał czuć żal za wszystkiem, co opuszczał, w co dużo trudu i poświęcenia włożył, ale wszystko ustępowało na bok wobec tak rzadko dziś spotykanego pogodzenia się z wolą Przełożonych".

Wyjazd jego miał miejsce 7 października z. r. Nie było żadnych owacyj, żadnych hucznych uczt pożegnalnych. — Cicho tylko i skromnie Współ-bracia zakonni pożegnali go w refektarzu, później w kościele, następnie siadł na furę i wyjechał, — być może że nawet na zawsze... Jeszcze i dziś nie brak ludzi z poświęceniem się...

Niech mu Bóg błogosławi w jego, dla chwały i wielkości Kościoła, jak też dla dobra bliźnich przedsięwziętej podróży i pracy.

O. Jan Duklan.

ŚWIĘTA KLARA

sztuczka sceniczna w ośmiu obrazach
napisała S. Glossówna.
(ciąd dalszy).

OBRAZ PIĄTY.

Scena przedstawia wnętrze kaplicy Najśw. Panny Anielskiej. W ołtarzu obraz Najśw. Panny Anielskiej. Przed ołtarzem św. Franciszek z braćmi klękają. Klara wchodzi z Siostrami Benedyktynkami. Zapalają światła.

SCENA I.

Franciszek, Bracia, Klara, Benedyktynki.

Franciszek

Przyjdź Duchu łaski! przyjdź Uświęcicielu,
Oświeć umysły! oczyść nasze dusze,
Zapal płomienie niebiańskiej miłości,
Wzywamy Ciebie w pokorze i skrusze!
Przyjdź Duchu Boży!...

(Wszyscy)

Przyjdź Duchu Boski! o przyjdź Duchu święty!
Daj dar mądrości i rady i męstwa!
Daj nam pokonać ducha przewrotności!
Daj bojaźń Bożą! Prowadź do zwycięstwa!
Przyjdź Duchu święty!...

(Chwilę modlą się cicho, św. Franciszek wchodzi na stopnie).

Franciszek

Witam cię, córko, w tem cichem schronieniu,
Niech łaski swoje zleje Pan na ciebie,
I nowem życiem duszę twą obdarzy,
W Nim żyj na wieki, choć świat cię po-
Czego tu żądasz? [grzebie!

Klara
(klęka bliżej)

O szatę świętą błagam cię w pokorze,
Ojcze czcigodny!... żyć w biednym zakonie
Pragnę do śmierci!...

Franciszek

Deo gratias!... niech serce twe płonie
Ogniem miłości... bądź ofiarą żywą
Krzyża... a córą ubóstwa prawdziwą!...

Klara

Jestem gotową!

Franciszek

Niech cię wspomoże Pan nasz wszechmo-
[gący,
Byś wypełniła, co dzisiaj przyrzekasz!

(Siostry oblekają Klarę w ubogi Franciszkański habit, upinają włosy, podczas tego śpiewają albo „Chrystus do mojej przemówił duszy", albo iony hymn łaciński).

ŚPIEW

Chrystus do mojej przemówił duszy
Rzekł: „Córko, serce oddaj swe,
Ja twoje więzy i pęta skruszę
I ubogacę Sam życie twe.

Ja żądam, pragnę twojej miłości,
Śmiercią na krzyżu kupiłem cię,
Więc przyjmij krzyż mój w świętej radości,
Krzyż mój weź, córko!... naśladuj mnę!"

Spieszę do Ciebie, o Panie!
Siło mej duszy wygnanej,
Usłysz pokorne wołanie
Na zawsze Tobie oddanej!

— Zapłacę hojnie za miłość Twoją,
Koronę z ciernia włożę na skroń,
Goryczą cierpień napoję moją
I w opuszczenia rzucę cię toń.

— Otom gotowa, o Panie,
Pójść z Tobą na krzyż i ciernie,
Bo serce me nie ustanie
Nigdy uwielbiać Cię wiernie!

— Zranię cię mojej miłości strzałą,
W serce twe rzucę płomienie jej,
Byś ukochała Mię duszą całą,
Całą miłością istoty twej!...

— O! zrań mię grotem Twym, Panie,
Bym nic nie chciała, prócz Ciebie,
Tyś me jedyne kochanie
Na tem wygnaniu i w niebie!

Klara

(wśród ciszy uroczyście i z powagą)

Oto ja Klara w obliczu Twem, Panie,
Wobec całego dworu niebieskiego,
Składam czystości ślub i posłuszeństwa
I ślub ubóstwa, co tarczą zostanie
I normą tego zakonu biednego.
Przyjm je, Panie, i racz dodać męstwa,
Abym przysięgi święte wypełniła.

Franciszek
(wręcza jej świecę zapaloną)

Niech Pańska z tobą pozostanie siła!
Klaro! na wieki już umarłaś światu;
Odtąd żyć będziesz li tylko dla Boga
On zbytnie wielką będzie twą zapłatą!
Uwielbiaj miłość Pana wszechstworzenia,
Który cię wybrał z pośród dusz tak wielu,
Który łask wielkich hojnie ci udziela,
Ufaj Mu, dziecię, i dziękuj w weselu!
O! nie zapomnij przenigdy tej chwili,
Jak przed ołtarzem Anielskiej Dziewicy
Jezus ofiarę twoją przyjął mile,
A tyś Mu serce oddała dziewicze!
Miłuj Go!... miłuj coraz więcej, Klaro,
Ta miłość życie twoje opromieni,
Aż tej miłości staniesz się ofiarą,
Aż Jezus ziemię w niebo ci przemieni!
Chociaż nadejdą chwile Getsemani,
Chociaż cię gorżkie udręczą katusze
I opuszczenie bolesne cię zrani,
I wtedy, Klaro, miłość życiem duszy!
I wtedy Jezus będzie twą obroną
I mocą twoją w pociskach zwątpienia,
On duszę twoją pokrzepi znużoną,
Uzbroi męstwem na wielkie cierpienia!
Aż kiedyś... kiedyś... po życiu, po męce,
Gdy się ziemskiego skończy czas wygnania,
On wynagrodzi ofiary dziecięce

I miłość twoją wierną od zarania,
Jak twej ofiarze dzisiaj błogosławi
Przez moje ręce!...

(Błogosławi Klarę).

Klara

I ja o miłość Jego tylko proszę,
O nią gorące modły me zanoszę,
Jakże mi słodką, radosną ta chwila
Stargania więzów, by żyć dla Jezusa!
Ach! za Nim tylko tęskni moja dusza,
Do niego idę!...

Franciszek
(wskazuje SS. Benedyktynki)

Dziś Benedykta przyjmie cię rodzina,
Gościnne na cię czekają już progi,
Zanim klasztorek oddam wam Damiana,
Gdzie dziewic rzesze usiędą ubogie!
Tam odprowadzę cię wraz z bracią moją!

(SS. Benedyktynki całują Klarę i winszują)

S. Bernarda

Witaj nam, Klaro, siostro ukochana!

S. Otylja

I za rodzinę uważaj nas swoją,
Dokąd Bóg zechce!

S. Amata

Witaj u progu życia zakonnego!...

Klara

I ja was witam z duszy w Imię Pana,
Niech pochwalone będzie Imię Jego,
Siostry czcigodne! Ojcze! Jam szczęśliwa
Nareszcie!.., Droga krzyża się zaczyna,
Jam już Jezusa własnością na wieki!

Franciszek

Tak! doznasz Jego Ojcowskiej opieki!
I niewidzialni cieszą się anieli
Szczęściem twem, Klaro!... Pokój z tobą
[Boży!
Niechże już duszy twojej nic nie trwoży...
Lecz nam do drogi gotować się trzeba!
O! Porcjunkulo moja słodka, droga,
Co w swej świątynce więzisz Władcę nieba,
Czas Cię pożegnać!... Spieszmy w Imię Boga!
Bo do San Paulo droga dość daleka,
Czcigodna Ksieni na Klarę już czeka,
Północ minęła...

(Patrzy w okno)

Wszyscy klękają przed ołtarzem, potem formują pochód ze świecami lub latarniami.

Klara

(serdecznie)

Żegnaj mi, cicha urocza kaplico
Panny Anielskiej!...

Wychodzą powoli ze śpiewem, który cichnie stopniowo. (Albo stosowny hymn łaciński).

Bądź uwielbiony, odwieczny Boże,
Coś tej wybranej łaskę Swą dał,

Oto Ci serca nasze w pokorze
Pienia radości i dzięki ślą.

Prowadź nas, prowadź, gdzie światłość
[świeci,
Miłości Twojej porywa czar.
Ojcze Niebieski, prowadź swe dzieci,
Co serc gorących niosą ci dar...

Prowadź nas! prowadź! drogą żywota,
Do Twoich Boskich biegniemy stóp,
Niech miłość Twoja jak zbroja złota
Ochrania dusze wierne po grób!..

Tu zasłona spada. C. d. n.

KRONIKA

Gdańsk. *Obchód jubileuszowy.* Na ostatniem zebraniu Zarządu wraz z Radą Ligi Katolickiej w Gdańsku zapadła uchwała, aby z pośród polsko-katolickich Towarzystw w Gdańsku wybrać i wysłać do Warszawy na 3 dni końcowe sierpnia ub. r. delegację na Pierwszy Ogólno Katolicki Zjazd w Stolicy i Uroczystości z okazji sprowadzenia Relikwij św. Stanisława Kostki do kraju.

Jak wiadomo, Gdańska delegacja na Zjeździe Ogólno Polsko-Katolickim w Warszawie reprezentowaną była przez Zarząd Ligi Katolickiej wraz ze sześćdziesięcioma członkami z pośród polskich w Gdańsku oświatowych Towarzystw oraz przez Przedstawicielstwo Polskiego Gimnazjum w Gdańsku z sześćdziesięciu uczniami tegoż zakładu naukowego.

Drugą uchwałą było zlecenie ścisłemu Zarząwi Ligi Katolickiej w Gdańsku — aby w miesiącu październiku urządzić uroczysty Obchód ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Jak wywiązał się cały Zarząd Ligi Katolickiej ze swego zadania w drugiej uchwale mu zleconej, niech posłuży ku pamięci moje ze stanowiska sekretarza Ligi Katolickiej skreślone tu sprawozdanie:

Liga Katolicka w Gdańsku urządziła w dniach 22, 23 i 24-go października 1926 r.: „Trzydniowe uroczystości“ ku czci św. Franciszka z Asyżu z następującym programem.

W Kościele św. Stanisława we Wrzeszczu dnia 22 i 23 października o godzinie 6-tej rano kazanie, poczem Msza święta, o godzinie 5-tej popołudniu kazanie, o godzinie 7-mej wieczorem nabożeństwo różańcowe i kazanie.

Porządek uroczystości i kazania przyjął łaskawie przez wszystkie 3 dni do wykonania na zaproszenie Ligi Katolickiej O. Stanisław Stoch z Zakonu OO. Reformatów w Włocławku.

Dnia 24 października 1926, niedziela: O godzinie 8-mej rano około 1500 osób z Gdańskiej Polonji przystąpiło do Generalnej Komunji świętej. Był to sukces duchowy kazań O. Stanisława Stocha, który przyciągnął i przykuł do swojej wspaniałej i serafickiej osoby już w drugim dniu uroczystości wszystkich bez wyjątku. To też konfesjonały Wielebnego Duchowieństwa, a najsilniej Umiłowanego Ojca Stocha, były w sobotę wieczorem i do późnej nocy oblężone przez penitentów obojga płci.

A kiedy po Generalnej Komunji świętej, poprzedzonej kazaniem O. Stocha „o Najświętszym Sakramencie“, wierni powrócili do swych domków, aby znowu pospieszyć za godzinę do kościoła św. Stanisława — na twarzach wszystkich bez wyjątku malował się ten przedziwny pokój, który Chrystus Pan wlał w dusze wierne przy biesiadzie u Stołu Pańskiego, ponawiając radosne i zrozumiałe tylko wiernym: „Pokój mój daję wam“.

O godzinie 10-tej przed południem — kościół

św. Stanisława w Wrzeszczu zapełnił się po brzegi wiernymi.

Ołtarz przecudnie ustrojony — rozpalał serdeczne uniesienie ducha.

Za chwilę zagrzmiało z chóru „Ecce sacerdos magnus“ i w szpalerze duchowieństwa i wiernych wprowadzono uroczyście do tronu Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa gdańskiego, Hr. O'Rourke, który Sumę pontyfikalną — przy pieniach Cecylji gdańskiej — celebrował.

Kazanie uroczyste i okolicznościowe, wygłosił miły gość z Pelplina, ks. Dr. Król.

Królewskie też słowa padały do serc wiernych z ust kaznodzieji, toż to kazanie było dopełnieniem przecudownej przędzy duchowej złotoustego O. Stocha.

O godzinie 3-ciej popołudniu odprawione zostały uroczyste nieszpory, poczem modlitwy jubileuszowe i ostatnie kazanie drugiego ks. Piotra Skargi — Wielebnego O. Stocha na temat „Środki do wytrwania w dobrem“.

Dla wysłuchania tego kazania zeszło się do kościoła polskiego wszystko, co żyje w Gdańsku i myśli i mówi po polsku.

Ojciec Stoch z miłością objął te tłumy wiernych okiem i zaczął rzucać siejbę słów świętych. A w miarę jak mówił, jak się zapalał, rósł w oczach wiernych na świętego cudotwórcę, łamiącego pychę na pokorę, nienawiść na miłość, obojętność na zapał do szczytnych czynów, a kiedy w przykładach poruszył serdeczną strunę słuchaczy, kiedy

przedstawił w nauce obrazy czterdziestu męczenników i wołał zebranych do naśladowania tych bohaterów pierwszego wieku chrześcijaństwa — wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych i łzy szczere, święte, serdeczne, popłynęły z ócz, a widział je Pan utajony w Najświętszym Sakramencie, bo, choć niebo zasnuło się chmurami i groziło lada chwilę śnieżycą, promienie zachodzącego słońca przecisnęły się przez witraże do kościoła, jakby na znak przyjęcia tych łez serdecznych w zadatku przyszłych czynów.

I mimowoli powtórzyć musiały wszystkie usta słowa złotoustego kaznodzieji z przykładu o św. Tarsycjuszu: „Idź bracie i powiedz św. Piotrowi (!), że nie dałem sobie wydrzeć Chrystusa nikomu i nigdy i nikomu tego Chrystusa wyrwać sobie nie pozwolę, a gdyby przyszło mi umrzeć w walce z tyranem mojej duszy, to padnę, ale z Imieniem Boskiego Mistrza na ustach i z Nim w sercu".

A kiedy żegnał się O. Stoch ze słuchaczami w ostatniem swojem kazaniu — łącząc słowa pożegnania z cndowną nauką — wierni patrzyli w swego Przewodnika jak w świętego, który, zagościwszy na ten padoł płaczu, odchylił im nieco zasłony przyszłego szczęścia w niebie i porwał ich dusze w górne sfery — i mimowoli coś im serca żalem napełniało za tym Ojcem, za jego nauką przekonywującą, za jego gromami na grzeszników i jego ojcowskiem miłosierdziem dla tych samych i za zapewnieniem: że Pan nad pany nikogo od siebie nie oddali, ale nawet najzagorzalszego

grzesznika do ojcowskiego serca przytuli, o ile syn marnotrawny żal okaże za swoje grzechy i postanowi odmienić życie. Obecni, jakby mu wyrazić usiłowali wzrokiem: Ojcze Stanisławie... Bóg Ci zapłać za to, żeś odmłodził dusze nasze i żeś je oczyścił i wybielił na obraz i podobieństwo Boże. Ojcze... dlaczego nas już opuszczasz... a Ojciec Stoch, jakby odgadując nasze myśli, wołał: Żegnam Was ukochani... módlcie się z Waszym ukochanym proboszczem za mnie, za siebie, za Niego, za Ojczyznę, za grzeszników do Pana i Boga naszego, która tu z Wami zawsze pozostanie.

Po kazaniu O. Stocha — odbyła się uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem po boisku Sokoła przy kościele św. Stanisława.

Jak rzewne i podniosłe były kazania O. Stocha — które może wielu nawróciło takich, co nie spodziewali się w kościele katolickim przywrócenia im w Sakramencie pokuty tych łask, których doznali — tak rzewną i porywającą dusze była wielka liczbowo i uroczysta a imponująca procesja na zewnątrz kościoła.

Najpierw niesiono krzyż święty.

Potem szły sztandary, a za nimi dziatwa w szpalerze z Siostrami Dominikankami, która to dziatwa rzucała kwiaty pod stopy Pana Zastępów.

Pod baldachimem poprzedzanym przez duchowieństwo — niósł Najświętszy Sakrament Ks. Profesor Miszewski, podtrzymywany popod ramiona przez Przedstawicieli Ligi Katolickiej — jakby dla udowodnienia, że Liga Katolicka w Gdańsku pierw-

sza może poza Polską, ale w polskiej rodzinie braci tej samej Matki — rzuciła się do czynnej pracy ku odrodzeniu królestwa Chrystusowego tu na ziemi.

Za baldachimem szły niezliczone rzesze ludu i inteligencji z Polonji Gdańskiej.

Pieśnią „Twoja cześć chwała" rozbrzmiewało powietrze.

Zachodzące słońce rzucało mimo pochmurnego i mroźnego dnia, choć słabe już, ale widoczne promyki znikającego blasku, całując promieńmi Najświętszą w monstrancji Hostję.

Morze odkrytych głów obwiewał zimny morski zefirek — ale choć zimno starało się dotrzeć do wnętrza rozśpiewanej na chwałę Panu rzeszy — duch tej gromady — oczyma cielesnemi wpatrzony w Najświętszy Sakrament, nie doznał ni wrażenia chłodu, ni skutków tego chłodu. Pieśń brzmiała coraz silniej, coraz mocniej, a tem mocniej, żeby słuchali jej bracia katolicy niemcy i aby zrozumieli, że polacy w Gdańsku, zjednoczeni w kościele świętym, są tą wielką masą, choć w mniejszości, która jest zawsze i wszędzie wierną i oddaną Panu swemu Niebieskiemu, a nie obojętną lub znikomą garstką w morzu inowierców w Gdańsku — którzy cieszą się mnogiemi świątyniami — podczas gdy polacy przerobili swój kościół św. Stanisława z ujeżdżalni wojskowej, własnym trudem i kosztem — na chwałę Panu.

Procesja ta, wywarła na obecnych, którzy pod zaborem nie widzieli podobnie imponującej a uro-

czystej, — silne wrażenie, to też żywię nadzieję, że tych wszystkich imiona zapełni lista członków Ligi Katolickiej w dniach najbliższych.

Wieczorem o godzinie 7-mej odbyła się w Stoczni Gdańskiej uroczysta „Akademja".

Na program złożyły się:

1. Występ Gdańskiego Chóru „Moniuszko" z pieśnią na cztery głosy męskie — „Boga Rodzico Dziewico" — wykonany wprost artystycznie.

2. Mowa Delegata biskupiego do Ligi Katolickiej Ks. Proboszcza Komorowskiego — który otworzył Akademję.

3. Deklamacja uczennicy Polskiego Gimnazjum Marji Szymańskiej „Do świętego Franciszka z Asyżu" ks. Mateusza Jeża.

4. Referat O. Stocha na temat „Święty Franciszek a czasy obecne".

5. Popis Chóru Gimnazjalnego „Pod Twoją obronę" i „Boże Ojcze".

6. Mowa Profesora Pohlmanna z Wejherowa.

7. Mowa Prezesa Ligi Katolickiej Profesora Erwina Behrendta.

8. Mowa i błogosławieństwo pasterskie obecnego na Akademji Ks. Biskupa O'Rourke.

9. Pożegnalne i dziękczynne przemówienie Ks. Komorowskiego.

10. Ogólna pieśń „Kto się w opiekę".

Wrażenia z Akademji wieczornej.

Sala w Stoczni Gdańskiej o 7-mej zapełniła się wiernymi.

Na scenie w przepięknej toni kwiatów — widniał wspaniały obraz Patrjarchy Serafickiego św. Franciszka z Asyżu.

Przy scenie zasiedli na krzesłach członkowie Rady Ligi Katolickiej i Prelegenci.

Na proscenium — umieścili się Przedstawiciele Władz i Urzędów polskich w Gdańsku rezydujących oraz Przedstawiciel Komisarjatu Generalnego w Gdańsku Pan Radca Wołowski w zastępstwie Pana Ministra Dra Strassburgera, który był obecny na pontyfikalnej Sumie w kościele św. Stanisława w otoczeniu swojej dyplomatycznej świty.

Na karle wspaniałem zasiadł wprowadzony przez członka Ligi Katolickiej Najprzewielebniejszy Arcypasterz Ks. Biskup Hr. O'Rourke, a przy nim i poza nim śmietanka inteligencji gdańskiej pomieszana z najskromniejszymi braćmi, jakby na zadokumentowanie jedności w Chrystusie i równości.

Więc Chór „Moniuszko", pod kierowniczą ręką Pana dyrygenta Jachimczaka, wykonał Boga-Rodzico — wprost artystycznie.

Nie moja to pochwyła, ale wypłynęła ona z ust Dostojnych Gości.

Córka moja Marja Szymańska wydeklamowała przepiękny wiersz o św. Franciszku, za co ucałowałem jej główkę — resztę dokonała burza oklasków.

Ksiądz Proboszcz Komorowski powitał przedstawicieli Władz i Urzędów i Najdostojniejszego naszego Arcypasterza, bo widzi w Nim tego Ojca,

który przybył pomiędzy swoje wierne dzieci prze-
konać się, że nietylko mówią i obiecują, ale czy-
nem zaświadczą o swojem do wiary i do Niego
przywiązaniu.

To też poza programem uroczystościowym
Najprzewielebniejszy Ks. Biskup, zachwycony prze-
piękną i znakomicie zorganizowaną trzydniową uro-
czystością – pobłogosławił serdecznie inicjatorów
tej uroczystości i wszystkich wiernych.

Ojciec Stoch swoim referatem zreasumował
swoje kazania uroczystościowe, a kiedy schodził
z podjum mownicy, oklaski i okrzyki wdzięczności
towarzyszyły długo jego przechodzeniu na miejsce
honorowe.

Profesor Romatowski ze swoją drużyną śpie-
waczą dał dowód artystycznego interpretowania
pieśni, bo mimo, że ze słabej dotąd organizującej
się Cecylji wydobył podczas Sumy, co mógł do-
brego, to z piersi uczniów gimnazjalnych dał nam
perły głosów, treści i harmonji.

Profesor Pohlman z Wejherowa — skoro po-
kazał się na mownicy, już zasypano go oklaskami
— to mowca, to artysta, to mistrz słowa, a zara-
zem wierny syn Kościoła katolickiego i jako gość,
chluba Ligi Katolickiej. To też i Najprzewieleb-
niejszy nasz Arcypasterz polecił mi wyrazić Mu
specjalne uznanie i podziękowanie za przepiękny
referat.

Na zakończenie zajął głos Najprzewielebniej-
szy nasz Arcypasterz Ks. Biskup O'Rourke i w cie-
płych słowach wyraził radość z powodu tego święę-

tego przedsięwzięcia, jakiem było urządzenie przez Ligę Katolicką Obchodu Franciszkańskiego i życzył obecnym, aby duch św. Franciszka Serafickiego zapanował w Gdańskiej Polonji, która okazała w tej uroczystości tyle synowskiego przywiązania do świętej wiary przodków.

Następnie udzielił Arcybiskup wszystkim ojcowskiego błogosławieństwa, którzy klęcząc z uczuciem wdzięczności to błogosławieństwo jako zadatek ściślejszego kontaktu z Arcypasterzem w pokorze ducha przyjęli.

Potem Ks. Proboszcz Komorowski podziękował wszystkim i każdemu z osobna za przyczynienie się do uświetnienia tej wspaniałej uroczystości, która nad wyraz świetnie wypadła, a następnie zaśpiewano „Kto się w opiekę“, poczem sekretarz Ligi Katolickiej, p. Szymański, odwiózł Ks. Biskupa do Pałacu — a goście powoli rozpłynęli się do domów, unosząc z tych uroczystości najmilsze, bo święte uczucia katolickie.

Kazimierz Szymański
inspektor ceł, sekretarz Ligi Katolickiej.

Łódź. *Uroczystości jubileuszowe.* W kościele św. Stanisława Kostki rozpoczęły się 7 października o godzinie $6^{1}/_{2}$ wiecz. rekolekcjami uroczystości jubileuszowe, na które przybył przew. Ojciec Prowincjał kapucynów z Warszawy, zaproszony przez miejscowego dyrektora przew. ks. prałata Wacława Wyrzykowskiego. Ojciec Prowincjał wygłaszał nam po trzy nauki dziennie, w których brali udział tercjarze wszystkich parafij łódzkich

i delegacja z diecezji łódzkiej. W sobotę wieczorem wszystkie konfesjonały były oblężone spowiadającymi się, w których miejscowe duchowieństwo i kilku zaproszonych kapłanów do późnej godziny słuchało spowiedzi.

W niedzielę o godzinie 6 rano odbyła się uroczysta msza św. i generalna komunja św., do której przystąpiło około 2.000 osób. Po komunji św. Ojciec Prowincjał udzielił nam generalnej absolucji. O godz. 10 rano w kaplicy Ojców Selezjanów uroczystą sumę celebrował Jego Ekscelencja ks. biskup Wincenty Tymieniecki.

Po skończonej sumie wygłosił kazanie przewielebny Ojciec Prowincjał. O godz. 2 pop. w sali księży Selezjanów odbyła się uroczysta Akademja, na którą przybył Jego Ekscelencja ks. biskup Wincenty Tymieniecki i wygłosił referat a następnie pan hr. Pusłowski z Krakowa miał odczyt o św. Franciszku z Asyżu. Zakończenie odbyło się w kaplicy ks. Selezjanów o godz. 5 pop. przez Ojca Prowincjała i błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać“ Ojcu Prowincjałowi i ks. prałatowi W. Wyrzykowskiemu. *Zarząd katedralny.*

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Lwów. Wywiązując się z przyrzeczonej obietnicy przez wstawiennictwo św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu, i błog. Janowi z Dukli, skła-

dam publiczne dziękczynienie za cudowne wyleczenie z paraliżu. Miałam sparaliżowany cały prawie bok. W tej rozpaczy rozpoczęliśmy nowennę do św. Teresy, św. Antoniego i błog. Jana z Dukli, również miałam przykładane okłady z cudownej wody błog Jana. Po tygodniu udałam się do lekarza. Lekarz stwierdził, że to jest bardzo długa choroba i trudna do wyleczenia, a bez operacji ratunku nie będzie. Po tem orzeczeniu lekarza udałam się z mą gorącą prośbą do wyżej wymienionych św. Lekarzy, prosząc o ratunek. Ponieważ operacja była już wyznaczona, a po odprawieniu nowenny mnie było lepiej, tak, żem mogła już chodzić, w tej intencji wysłuchałam mszy św. odprawionej przed ołtarzem św. Antoniego i potem udałam się do lekarza. Jakież było moje zdziwienie, gdy dowiedziałam się od lekarza, że operacja już jest niepotrzebną; kazał tylko przykładać okłady z kwaśnej wody, a ręka będzie zupełnie zdrowa. I tak się stało, bo w kilka tygodni później ręka zaczęła przychodzić do siebie, tak, że już mogę dzisiaj nią pracować.

Tą drogą składam publiczne podziękowanie i ofiarę pięć złotych na chleb św. Antoniego za otrzymane łaski, polecając się i nadal Ich świętej opiece. *Marja Łukaszekówna*

Męcina. Syn mój nie miał zamiaru iść do seminarjum duchownego, do tego po ukończeniu gimnazjum czekała go 1½-letnia służba wojskowa. Poleciłem go opiece i przyczynie św. Antoniego Padewskiego, prosząc dlań o łaskę powołania do

stanu duchownego i o łaskę w bardzo krytycznej sprawie materjalnej. Dzięki P. Bogu syn został zupełnie zwolniony ze służby wojskowej, poszedł do seminarjum duchownego, sprawa moja w trudnem położeniu udała się, za co według przyrzeczenia składam najgorętsze dzięki N. Sercu P. Jezusa, Matce Najśw. i św. Antoniemu Padewskiemu za tak wielkie łaski, prosząc o dalszą Jego opiekę i wytrwałość dla syna, jak i dla mnie o pomoc w różnych potrzebach. *Józef Serafin.*

N. N. Bóg zasmuca, Bóg pociesza. Procesowaliśmy się o mieszkanie przeszło 3 lata, przegraliśmy proces. Potem udałam się do św. Antoniego z wielką ufnością. Modliłam się przez dłuższy czas, ale nie było żadnych widoków, aż wreszcie po zwątpieniu w wyszukaniu nowego mieszkania, kupuję gazetę, w tej gazecie znajduję mieszkanie, poszłam zaraz i wynajęłam, miałam za mało pieniędzy, znaleźli się dobrzy ludzie, pożyczyli mi i to za wstawiennictwem św. Antoniego, za tę łaskę i pomoc w potrzebie ofiaruję 10 zł. za chleb św. Antoniego.

W. J.

Sambor. Wywiązując się z uczynionej obietnicy, składam najgorętsze, publiczne podziękowanie św. Józefowi i św. Tereni od Dzieciątka Jezus za wyjednaną mi pomoc materjalną i ofiaruję na „Chleb św. Antoniego" 3 zł. *M. K.*

CHLEB ŚW. ANTONIEGO.

Ks. St. Rysiakiewicz 5 dol., Katarzyna Kut za otrzymane łaski 1 zł., Zygmunt Franciszek 1 zł., Ks. Jan Drożdz 4 zł., Marja Gachówna za otrzymane zdrowie 5 zł., (p. Szczęśniak Msza św. odpr.) Marja Koryl za otrzymane łaski 2 zł., Franciszka Karpik 5 zł., Ana Karwik 1 zł, Marja Cielniak 1 zł, Aniela Magoń za otrzymane łaski 5 zł., Marja Łukaszekówna 5 zł., Aniela Bar 5 zł., Aleksandra Windówna za otrzymane łaski 2 zł., Ks. St. Sabat z Wysokiej od pew. osoby 2 zł., N. N. Siostra Trzeciego Zakonu dziękuje św. Antoniemu i Sercu P. Jezusa za otrzymane zdrowie 7 zł., p. profesor W. Szenklówna 1·60 zł, Anna Cieślik dziękuje Najśw. S. P. Jezusa i św. Antoniemu za wysłuchanie próśb i błogosł. w gospodarstwie i zdrowie 4 zł, Katarzyna Soplowa z Zaleszan dziękuje św. Antoniemu za otrzymane łaski i ofiaruje 15 zł., Głowacka Katarzyna na podziękowanie 10 zł., Helena Kizna z Bukaczowiec, dziękuje św. Antoniemu za otrzymane łaski i prosi o błogosławieństwo i inne łaski, ofiaruje 4 zł., Leokadja Zielińska z Chełmna 5 zł., Magdalena Kornobis 2 zł., Marjanna Korachówna 2 zł., Jan Biały z Rozwadowa dziękuje św. Antoniemu za otrzymane łaski i składa na chleb św. Antoniego 7 zł., polecając swą rodzinę Jego opiece. Tekla Szczurek za wyzdrowienie 7 zł., Urząd parafjalny z Bolesławia ad Tarnów od W. G. 11 zł, Aniela Molikówna z Załuży z głębi serca dziękuje N. Sercu P. Jezusa i św. Antoniemu za otrzymane łaski i poleca się opiece 7 zł.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Biała. Dnia 19 grudnia 1926 odbył się pogrzeb śp. Marji Żoczkówny, zmarłej w 64 r życia dnia 17 grudnia. W obrzędzie tym wzięły udział miejscowe bractwa różańca św.. Apostolstwo modlitwy, kongregacja marjańska, Trzeci Zakon, których zmarła członkiem była, oraz liczna pobożna publiczność.

Cicho zeszła z tego świata, jak cichym był jej cały żywot. Była to osoba dziwnej łagodności skromności i pogody ducha. Jej wyraz twarzy, pełen namaszczenia, świadczył o głębokiem wyrobieniu ducha. Jej całe zachowanie się budziło dla niej szacunek, któremu wyraz dała Kongregacja Marjańska, wybierając ją przez kilka lat z rzędu prefektą swoją, od czego stale, ze zwykłą swoją skromnością, się wypraszała.

Może największą publiczną pochwałę dała zmarłej jej chlebodawczyni pani Fiantowa, kiedy w klepsydrze, zapraszającej na smutny obrzęd pogrzebowy, nazwała ją „wierną służącą". I zaiste w tych słowach mieści stę cała wartość moralna śp. Marji Żoczkówny, być bowiem służącą przez 47 lat u tej samej Pani, dzielić z nią smutek i ra-

dość, dostatek i ubóstwo, to potrafi osoba, która, jak ona, żyła Chrystusem i dla Chrystusa.

Zwłoki poprowadził na cmentarz nasz dyrektor ks. proboszcz Szneider w asystencji ks. moderatora Kongregacji Marjańskiej, ks. Gergowicha i ks. Pisey. Chór Marjańskiej Sodalicji pięknie odśpiewał w kościele i nad mogiłą odpowiednie pieśni.

Żółkiew: s. Wiktorja Bryk i s. Teofila Bachor.

Osiek (Pomorze): s. Józefina Agnieszka Pestkowa z Jaszczorza; s. Bernardyna Józefa Ratkówna z Wycinek; br. Józef Antoni Szarmach z Kasparusa.

Sławno: s. Franciszka Elżbieta Rek; br. Franciszek Antoni Krzysztofil; s. Helena Zofja Morawska.

Posada Jaśliska: s. Marja Cichoń, zacna i pobożna tercjarka.

Jaśliska: ks. Jan Moszkowicz, pobożny tercjarz i Dyrektor Trzeciego Zakonu, s. Katarzyna Mezglewska, bardzo przykładna tercjarka.

Bydgoszcz: s. Zofja Klichewicz; s. Zofja Król; s. Rozalja Dejowa.

Kobylanka: br. (Franciszek) Józef Duran, uczeń 6 klasy gimnazjalnej w Gorlicach, wzorowy tercjarz.

Wągrowiec (Pozn.): s. Eleonora Antonina Pazdowska,

Radoszyce: s. Karolina Czarnecka, s, Marjanna Przybyło.

Nowy Targ: s. Marjanna Kunegunda Babczak; s. Kunegunda Teresa Wiśniowska, przeżyła w Trzecim Zak. 42 lat, a w tym była przez 35 lat przełożoną bardzo wzorową i pobożną. Cześć Jej pamięci!

Buczacz: s. Marja Prorok,

Lwów: s. Marja Tarnawska; s. Magdalena Adamowicz, br. Piwocki Władysław.

Zawiercie: br. Walenty Franciszek Osys; br. Antoni Stanisław Frymorgen; br. Władysław Bonawentura Langner; br. Wincenty Antoni Fronckiewicz.

Brzeżany: s. Felicja Zakrzewska.

Ryglice: s. Anna Sus; s. Marja Siwkówna.

Poznań: s. Marja Anna Pagrazińska; s. Marja Klara Kantorska.

Miechów: s. Marja Pindelska; s. Franciszka Kopankowa.

Radecznica: s. Katarzyna Bronisława Pitura z Sułowca; s. Franciszka Elżbieta Ferenc z Zaburza; s. Agnieszka Marja Tchurz z Kitowa; s. Katarzyna Marjanna Król z Kłaniowa; s. Anna Elżbieta Maciąg z Latyczyna; s. Antonina Kunegunda Skoczylas z Chłopkowa; s. Marja Elżbieta Mazur z Gruszki; s. Anna Franciszka Bisiorek z Płonki; s. Ewa Franciszka Skwarzyło z Deszkowic; s. Zofja Toporowska; s. Marjanna Mańczyna; br. Michał Furmaga; s. Antonina Furmaga; s. Marjanna Węglejska; s. Katerzyna Zagajowa; s. Bronisława Kasanowa; s. Tekla Łukasikowa; s. Jadwiga Sprynczyna; s. Józefa Dulębianka z Zakszówka.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

S. Barbara Żulińska: O świętym Franciszku z Asyżu — opowiadania dla dzieci, Lwów 1924, nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna", str. 40.

Czcigodna Autorka w dziełku tem postawiła sobie za zadanie zapoznać dusze dziecięce z życiem św. Franciszka, a przez to wzbudzić w nich miłość do tego wielkiego Serafina, a tem samem ułatwić im naśladowanie Jego wspaniałych cnót. I trzeba przyznać, że bardzo umiejętnie z zadania tego się wywiązała. W szeregu obrazków żywych i barwnych staje postać Świętego przed wzrokiem dziecka i powoli zapala w jego serduszku ogień dziecięcej miłości do Boga, do bliźnich, do całego świata. Dziełko to jest pierwszą polską próbą spopularyzowania św. Franciszka w świecie dziecięcym, dlatego z tem większą wdzięcznością należy je powitać i wszędzie w kołach młodzieży rozszerzać. Starsi również znajdą w niem podostatkiem pięknych myśli.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka, Lwów, Krzywa L. 10.